



MÓWI
SERWIS
DYSTRYBUCJA



PRZEDSTAWIAJĄ

FILM ŁUKASZA PALKOWSKIEGO

NAJLEPSZY

FESTIWAL
FILMOWY
W GDYNI



OBSADA

JAKUB GIERSZAŁ
ARKADIUSZ JAKUBIK
JANUSZ GAJOS
ARTUR ŻMIJEWSKI
MAGDALENA CIELECKA
KAMILA KAMIŃSKA
ANNA PRÓCHNIAK
ADAM WORONOWICZ
SZYMON PIOTR WARSZAWSKI
MATEUSZ KOŚCIUKIEWICZ
TOMASZ KOT
DELFINA WILKOŃSKA
JAKUB ZAJĄC
ZBIGNIEW PATERAK

Jerzy Górski
Kierownik basenu
Marek Kotański
Ojciec Jerzego
Matka Jerzego
Ewa Meller
Grażyna
Ojciec Grażyny
Paweł
Andrzej
Okoń
Halina
Krzysiek
Wolski

TWÓRCY

Reżyseria
Scenariusz
Zdjęcia
Muzyka
Montaż
Scenografia
Kostiumy
Charakteryzacja
Produkcja
Producent
Koproducenci
Współfinansowanie
Kierownictwo produkcji
Operator dźwięku
Dźwięk
Casting

ŁUKASZ PALKOWSKI
AGATHA DOMINIK, MACIEJ KARPIŃSKI
PIOTR SOBOCIŃSKI JR, PSC
BARTOSZ CHAJDECKI
JAROSŁAW BARZAN
MAREK WARSZEWSKI
BARBARA ŁAGOWSKA, IZABELA IZBIŃSKA
EWA DROBIEC, IWONA KAJSZCZAK,
TOMASZ MATRASZEK
IRON FILMS
KRZYSZTOF SZPETMAŃSKI
TELEWIZJA POLSAT, LUTETIA, CAVATINA STUDIO,
ODRA FILM, MONTERNIA PL
POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ
ROBERT FELUCH, EWA JASTRZĘBSKA
JAROSŁAW BAJDOWSKI
TOMASZ DUKSZTA
MAŁGORZATA ADAMSKA

NAJLEPSZY



KRÓTKO O FILMIE



Gdy słabość staje się siłą

Nowy film reżysera kinowego hitu „Bogowie” Łukasza Palkowskiego. Twórca znów sięga po życiorys niezwyklej osoby. Człowieka, który udowodnił, że prawdziwi

bohaterowie nie boją się upadać i potrafią podnieść się z największego dna. Głównym bohaterem filmu „Najlepszy” jest sportowiec, który zachwycił świat, a który w Polsce do dziś pozostaje osobą praktycznie nieznaną. To fascynująca, pełna morderczego wysiłku, spektakularnych upadków i niezwyklej siły historia inspirowana życiem Jerzego Górskiego, który ukończył bieg śmierci oraz ustanowił rekord w triathlonowych mistrzostwach świata, zdobywając tytuł mistrza na dystansie Double Ironman z czasem 24h:47min:46sek. Ten rekord nie byłby jednak możliwy, gdyby w jego życiu nie pojawiły się dwie kobiety. Jedną stracił. Druga stała się inspiracją, aby zawalczył o swoje życie.

Na ekranie zobaczymy m.in.: Jakuba Gierszała, Janusza Gajosa, Magdalenę Cielecką, Arkadiusza Jakubika, Tomasza Kota, Mateusza Kościukiewicza, Adama Woronowicza, Artura Żmijewskiego, Annę Próchniak, Kamilę Kamińską i Szymona Warszawskiego.

Autorem zdjęć jest Piotr Sobociński Jr., który odebrał nagrodę podczas 41. Festiwalu Filmowego w Gdyni za zdjęcia do „Wołynia” Wojciecha Smarzowskiego.

W KINACH 17 LISTOPADA 2017

NAJLEPSZY



WYWIAD Z REŻYSEREM – ŁUKASZEM PALKOWSKIM



Słyszałem, że o Twojej decyzji wejścia w ten projekt zadecydowała deklaracja producenta, że chce, aby widz wyszedł z kina uśmiechnięty...

O, ta historia ma dużo zabawniejszy przebieg. Z Krzysztofem Szpetmańskim spotkaliśmy się w Gdyni. Usiedliśmy przy dobrym trunku i on mi ten projekt zaczął zachwalać. Przekonywał, że to ja powinienem go zrobić. Że to historia człowieka,

który upadł, wstał z kolan, coś tam wygrał, generalnie mistrz. Mnie to kompletnie nie interesowało, ale słucham dalej. I tak słucham, kiwam głową, a Krzysztof konsekwentnie zagłębia się w opowieść. Wyobraziłem sobie wówczas, jak ten bohater przegląda się w lustrze. Od razu wpadło mi do głowy, że to jego odbicie jest jego przeciwnikiem. Wymyśliłem nawet scenę, w której lustrzane odbicie wyciąga rękę, łapie go i uderza nim o lustro.

I dziś jest to w filmie.

Dokładnie tak. Pomyślałem sobie, że taką rzecz to ja mogę zrobić. Ta myśl po prostu ustawiała dla mnie cały film. Nagle zrobiła się to interesująca historia. Tylko nie mogłem przekonać pierwszego scenarzysty, żeby ten wątek odbicia napisał. Dopiero napisaliśmy go z drugą scenarzystką, Agathą Dominik.

Taki problem był z tym odbiciem?

Wszyscy mieli co do tego ogromne wątpliwości. Stwierdziłem jednak, że albo to będzie, albo się zegnamy. Po co miałbym robić jakiś zwykły film.

Na pewno zrobiliście film niezwykle pozytywny.

Moje wszystkie filmy są pozytywne. Ale faktycznie i tym razem taki powstał. A w naszych realiach zdarza się to nieczęsto.

NAJLEPSZY

Który z tych dwóch filmów: „Bogowie” czy „Najlepszy”, był bardziej wymagający?

Drugi był wymagający inaczej. Tematyka sportowa jest mniej absorbująca niż zagadnienia chirurgii. Jednakże „Najlepszy” przede wszystkim stwarzał trudności ze względów logistycznych. Opowiadamy tutaj długi okres z życia bohatera. Od 1978 do 1991 roku. Już przy „Bogach” hołdowałem zasadzie, że nie postarzam bohaterów. Tymczasem nasz Jurek zmienia się fizycznie, i to bardzo. Wymuszało to sytuacje, gdzie przez prawie cztery godziny to ja czekałem na aktora, a nie na odwrót. A tak się zazwyczaj dzieje. Trzeba też pamiętać, że właściwie nie ma tutaj sceny bez udziału głównej postaci.

Ile miałeś dni zdjęciowych?

Prawie pięćdziesiąt. Ale jak weźmiesz pod uwagę, że niemal połowa poświęcona była na charakteryzację, to wcale tak dużo ich nie było.

Okraśliłeś swój film bardzo nośną i wyrazistą ścieżką dźwiękową – klasyką rocka.

Po prostu chcę, żeby każdy mój film był mocno rockandrollowy! Tak mi w duszy gra i nie będę mówił, że jest inaczej. Kiedy siadaliśmy do montażu, zupełnie nie wiedziałem, jaką muzykę wykorzystam. Miałem tylko w głowie klimat, jaki chcę uzyskać. Jednak kto i co było dla mnie niewiadomą. Wiedziałem jedno, że tempo będzie między 130 a 140. To trochę tak, jakbyśmy traktowali film jako jeden utwór muzyczny. Oczywiście w różnych wariantach.

Miałeś jakieś swoje gatunkowe tropy, które pozwoliły Ci tę historię opowiedzieć?

W zasadzie nigdy tak nie myślałem. Może poza tym, aby znalazła się w tej opowieści jakaś nutka horroru. Stąd też wątek z odbiciem w lustrze, który bardzo do mnie przylgnął. Na drugim biegunie nie mogło jednak zabraknąć humoru, który prędzej czy później też się przydaje. Oczywiście istotne było równoważenie dramatu ze sportem. Generalnie mieszamy kilka gatunków. Może jedynie poza kinem sensacyjnym, ponieważ bardzo mało się w tym filmie strzelają. *Summa summarum* mamy jednak komplet. Jest i śmieszno, i straszno. Dramatycznie. Jak to w życiu. Różne emocje się kumulują, tworząc skondensowaną całość.

Niemniej jednak dostałeś okazję zrealizowania projektu, który wpisuje się w pewien kanon. W historii kina pojawiło się kilka istotnych tytułów opartych na tej tematyce. Nie myślałeś, że skoro ktoś zrobił to tak, to Ty zrobisz tak?

Idąc tropem referencji, myślałem, że zrobimy film, który zaczniemy jak „Trainspotting”, a skończymy jak „Rocky”. I w pewnym sensie taki plan zrealizowaliśmy.

Według słów Piotra Sobocińskiego Jr. niezwykle mocno motywował Was sam Jurek Górski, kiedy bywał na planie.

I to była dla mnie bardzo dziwna sytuacja. Swego czasu powiedziałem, że film biograficzny trzeba kręcić po śmierci osoby, której jest on poświęcony. Dopiero wtedy warto to w ogóle robić. Przy „Bogach” bardzo odciąłem się od rodziny

Religi. Chodziło o zachowanie mojego dystansu, mojego komfortu. Musiałem mieć poczucie, że robię fikcyjną historię, gdyż tylko tak mogłem ją zrobić dobrze. Nie inaczej podszedłem do pracy przy „Najlepszym”. Oczywiście nie mogłem uśmiercić bohatera, który przecież żyje. Z tym musiałem się niestety pogodzić. W końcu w ramach dokumentacji pojechałem na jeden z triathlonów. A tam niemal od razu przedstawiono mi kogo? Oczywiście Jurka Górskiego! Zostałem w tę sytuację wkręcony z absolutnie pełną premedytacją. I faktycznie przekonałem się wtedy, jak niesamowite wrażenie robi on na ludziach. Ma niezwykłą charyzmę. Takie ADHD dziecka. Nieprawdopodobny gość. Podajemy sobie dłonie, a ja mam wrażenie, że się znamy od lat. I powiem Ci, że ten poziom energii, który on wnosi, jest czymś, czym faktycznie byłem w stanie się zainspirować. To rzuciło też zupełnie nowe światło na tę postać. Nigdy nie chciałem kopiować bohatera i przed tym przestrzegałem też aktorów. Mnie interesowała tylko historia. A dopiero potem interpretacja tej postaci. W przeciwieństwie do rzeczywistości, która zamieszkała obok nas. I o dziwo efekt jest taki, że ludzie widzą prawdziwego Jurka Górskiego w „Najlepszym”, tak jak zobaczyli Zbigniewa Religę w „Bogach”. Chociaż zamysł był zupełnie inny. Traktuję to zatem jako wartość dodaną.

Dla Ciebie samego to dość ciekawa sytuacja. Drugi film z rzędu to biografia. Pierwszy odniósł spektakularny sukces. Teraz wszyscy zadają sobie pytanie, czy go powtórzysz?

Wszyscy poza mną. Rzecz w tym, żeby na ramionach nie wisały kowadła poprzedniego filmu. Sam w sobie neguję to poczucie, że coś muszę. Coś udowodnić

czy zrobić. Takie myślenie zwyczajnie zniszczyłoby kolejny film. Samemu ze sobą lepiej się nie ściągać. W tej kwestii mam zdecydowanie pozamiatane.

Chcieliście zrobić film w amerykańskim stylu. Często zwraca uwagę w takim kinie natężenie patosu, czasami nieumyślne otarcie się o kicz.

To prawda. Ale nie jest to główna cecha, która charakteryzuje amerykańskie kino. Faktycznie chcieliśmy się wzorować na hollywoodzkim kinie, które przede wszystkim cechuje uniwersalizm. Podjęliśmy tutaj pewne kompromisy w ramach historii oraz tożsamości artystycznej. Po to, aby nasz film mógł być oglądany na całym świecie. Dla mnie jest to rzecz nie do przecenienia i dużo ważniejsza niż związane z ego osobiste aspiracje artystyczne. Na tym mi akurat zupełnie nie zależy. I oczywiście, że Amerykanom zdarza się patos. Jednakże jest on świetnie przyjmowany przez ich publiczność. Dlatego że ich różni od nas chociażby to, iż oni są dumni, że są Amerykanami. Tymczasem my wciąż nie dorobiliśmy się tego, żeby być dumni, że jesteśmy Polakami.

„Najlepszy” też ma ten element edukacyjny. Pokazuje, jak można podnieść się po życiowym nokaucie.

Na pewno pokazuje drzwi, przez które trzeba przejść. Jeden ze sposobów na to. Zresztą najważniejsze w takiej sytuacji jest uświadomienie sobie, że drzwi te w ogóle istnieją. I dlatego ta historia jest tak inspirująca. Przecież ten facet dokonał czegoś niemożliwego. Wszystko, co mogło się dla niego źle złożyć, złożyło się. A on to wszystko pokonał.

NAJLEPSZY



WYWIAD Z ODTWÓRCĄ GŁÓWNEJ ROLI – JAKUBEM GIERSZAŁEM



O jakim bohaterze pomyślałeś po przeczytaniu tego scenariusza?

Jak przeczytałem scenariusz, to przede wszystkim uderzyła mnie niezwykła historia tego człowieka. To historia o woli życia, o chęci do zmiany oraz pokonywaniu przeszkód. Zwłaszcza tych, które stają na drodze człowieka w życiu. Był to dla mnie tak mocny materiał, że nie miałem żadnej wątpliwości co do jego jakości. Jak się ludzie spotykają z historią Jurka Górskiego, na ogół są poruszeni oraz pełni niedowierzania i podziwu. Bez wątpienia jest to niezwykle, czego on dokonał w walce z samym sobą.

„Najlepszy” pokazuje, że najlepsze scenariusze pisze samo życie. Co Ciebie w tej historii najbardziej ujęło?

Jak już wspomniałem, najbardziej ujęła mnie ta niesamowita wola życia bohatera. Jego nieustępliwość i nastawienie – że wszystko jest możliwe i zależy głównie ode mnie. Pomyślałem, że to bardzo inspirujące, ponieważ nie wszystkich stać na podjęcie walki z samym sobą. Myślę, że wielu ludzi ma swoje słabości, z którymi na co dzień toczy swego rodzaju bój. Chęć ich pokonania, a przede wszystkim odwaga, aby się do nich przyznać, to dla mnie wielka rzecz. Jest to uniwersalny problem, który można odnieść do wielu różnych sytuacji w różnych życiorysach. W naszym filmie jest to główny motyw opowieści. Prosty i trudny jednocześnie.

NAJLEPSZY

Czym jest taka rola dla aktora?

Dla mnie było to wyzwanie na kilku płaszczyznach. Dołączyłem do tego projektu jako ostatni i nie miałem zbyt wiele czasu, żeby zapoznać się ze wszystkimi aspektami tej złożonej historii. Było to więc czymś w rodzaju rzuć się na głęboką wodę. I to wręcz dosłownie. Bo to właśnie woda była dla mnie największą barierą do przeskoczenia. Wcześniej lubiłem być w wodzie i umiałem przepłynąć żabką kilka basenów, ale nigdy nie pływałem kraulem. Początkowo było to dla mnie frustrujące, bo szło mi różnie. Ilekroć denerwowałem się, że słabo mi idzie i nie dam rady przygotować się dobrze do zdjęć, miałem przed oczami Jurka. Myślałem o tym, jak trudno musiało być jemu, kiedy uczył się pływania właściwie od zera, a za cel postawił sobie bicie rekordów. W porównaniu do jego motywacji moja wydawała się jakby błaha. Paradoksalnie dawało mi to natomiast więcej siły. Motywowało, żeby dalej próbować. W ogóle to uczucie intensywnie towarzyszyło mi przez cały okres zdjęć. Poczucie, że nic mnie nie złamie i pomimo oporów dam radę iść dalej. W idealnym i wymarzonego dla twórcy przypadku to poczucie zostanie również w widzu, już po obejrzeniu filmu.

Charakteryzacja! Takiego zombi w Twoim wykonaniu nie powstydziliby się nawet serial „The Walking Dead”...

Charakteryzacja to pomysł Łukasza Palkowskiego. Szukał on jakiejś formy na stworzenie alter ego Jurka. A tym samym największego wroga głównego bohatera. Nie będę jednak rozwijał tego aspektu dalej, żeby za dużo nie zdradzać. Tak czy inaczej było to dla mnie kolejne wyzwanie. Dość nietypowe i odważne również ze strony Łukasza. Ja jednak lubię podnoszenie poprzeczek. Tym bardziej

w kontekście uprawianego przeze mnie zawodu było to dla mnie zaskakująco pozytywne doświadczenie. Muszę się przyznać, że dobrze się przy tym bawiłem.

W tym filmie inspirujecie się historią Jurka Górskiego. Jakie wywarł na Tobie wrażenie, kiedy go poznałeś?

Dużo rozmawiałem z Jurkiem o jego życiu. To musiało być dla niego bardzo trudne. Myślę, że o wiele trudniejsze niż dla mnie. Nagle ktoś robi film o Tobie, mimo że jeszcze żyjesz. Pyta Cię o dość intymne szczegóły z życia. Trudno mi sobie nawet wyobrazić, że ja bym się na coś takiego zgodził... Mimo to Jurek od początku był niesamowicie otwarty, szczerzy i niczego przede mną nie ukrywał. To naprawdę wspaniały facet, który przeszedł w życiu nad wyraz wiele. Dziś cechują go ogromne pokłady współczucia dla drugiego człowieka, a także mądrość wynikająca z cierpienia, jakiego sam doświadczył.

Ile naprawdę jest Jurka w Twoim wykonaniu?

Od początku wiedziałem, i rozmawiałem o tym z Łukaszem, że nie chodzi w tym filmie o to, żeby naśladować Jurka. Zależało nam na tym, żeby przybliżyć jego historię ludziom, pisząc ją poniekąd od nowa. Dlatego też kiedy już Jurek opowiedział mi kilka najważniejszych podstawowych historii, wiedziałem, że muszę również pracować nad tą postacią samodzielnie.

Swego czasu Mateusz Kościukiewicz powiedział mi, że sportowcy i aktorzy mają coś wspólnego. W obu przypadkach muszą być gotowi poczuć smak porażki... Ale też umieć się podnieść.

Być może smak porażki to jakiś wspólny element, ale wydaje mi się, że sportowiec ma jednak większy wpływ na swoje wyniki niż aktor. Sportowiec doskonale zdaje sobie sprawę ze swoich mocnych i słabych stron. Zawodnik skrupulatnie i drobiazgowo pracuje nad poprawieniem elementów, które kuleją. Z kolei, mam takie wrażenie, forma aktora zależy od wielu czynników. Począwszy od scenariusza, reżysera, no i roli, jaką będzie musiał zagrać. To bardzo wrażliwa i ulotna materia, która w najlepszych przypadkach traktuje o człowieku jako całości, a nie wyrwyku jego umiejętności. Natomiast tak jak i w sport również w aktorstwo wpisane są rywalizacja oraz podnoszenie się z porażek. Nie zawsze przecież kolejna premiera musi okazać się sukcesem.

Z całego triathlonu w czym czujesz się najlepiej?

Dla mnie to sport godny podziwu, gdzie poprzeczka stawiana jest przez samych zawodników. I to coraz wyżej. Najmniejszy problem miałem z bieganiem, a największy z pływaniem. Ale jak słyszałem, to wielu triathlonistów ma podobnie. Cieszę się, że nauczyłem się nowego stylu pływania, bo to coś, co już ze mną zostanie. Tego już się nie oduczę. Muszę też wspomnieć o jeździe na rowerze. Okazało się bowiem, że rowerami z epoki nie jeździ się tak swobodnie, jak współczesnymi. Na szczęście mieliśmy na planie zespół osób, które z zamiłowania

zajmują się kolarstwem, które mają już swoje lata. I oni naprawdę skutecznie pomagali mi ogarnąć moje rowerowe niedomagania. A te, wierz mi, boleśnie dały o sobie znać na planie.



NAJLEPSZY



WYWIAD Z AUTOREM ZDJĘĆ – PIOTREM SOBOCIŃSKIM JR.



Razem z Łukaszem Palkowskim nakręciłeś „Bogów”. Teraz zrealizowaliście kolejny film biograficzny. Jak tym razem myślałeś o obrazie?

Zazwyczaj myśli się o tym, żeby czegoś z poprzednich filmów nie powtórzyć. Niczego nie kopiować. Jednak ostatnio modyfikuję takie myślenie. Chodzi

o to, żeby robić to, co będzie najlepiej odpowiadało danemu tematowi. Trzeba unikać sytuacji, gdzie robisz coś oryginalnego na siłę. A jedynie to, co idealnie pasuje do filmu. Faktem jest, że znów mamy zbliżony okres historyczny, co w „Bogach”. Pojawiają się podobne przestrzenie. Jest kilka scen rozgrywających się chociażby w szpitalu. Oczywiście podobieństwem jest również to, że w obu przypadkach historia jest opowiadana z perspektywy głównego bohatera i to przez niego prowadzona jest narracja. Ale różnice, pomijając już samą historię, będzie widać od razu, chociażby dzięki zastosowaniu zupełnie innych obiektywów.

Skoro wspomniałeś o narzędziach, jak opisałbyś tę realizację od tej strony?

Mieliśmy inne kamery, inne obiektywy. Mieliśmy też trochę inne podejście. Chcieliśmy opowiedzieć tę historię w sposób bardziej amerykański. Chcieliśmy opowiadać szeroko, ale musieliśmy też o to walczyć. „Bo to jest drogie i czasochłonne, a jest tylko tłem dla gry aktorskiej”. Kładliśmy duży nacisk na detale w scenografii i na lokacje. Cały okres zdjęciowy odbywał się na wyjeździe. Nic nie powstawało w studiu. Pokazujemy Legnicę. Dokładnie to miejsce, gdzie wychowywał się Jurek. Nawet widok za oknem musiał się zgadzać. Dlatego robiliśmy to tam, a nie gdzie indziej. Wykonaliśmy naprawdę ogromną pracę, żeby wszystko wyglądało prawdziwie i w ten sposób uwiarygodniło historię.

NAJLEPSZY

Wykorzystałeś do nakręcenia tego materiału coś, czego jeszcze w naszej kinematografii nie było?

Nie było takiej potrzeby. Ale obok szerokiego spojrzenia zależało mi na tym, żeby obraz był dopasowany do emocji głównego bohatera. Żeby głębia ostrości pracowała razem z jego odczuwaniem. Stąd dobór obiektywów anamorficznych z epoki. Są ciemne, więc potrzeba było dużo więcej światła niż w standardowych produkcjach. Nie można było się oprzeć jedynie na świetle zastanym. Trzeba je było kreować od początku, a to przekłada się z kolei na czas. Udało nam się jednak namówić produkcję na zainwestowanie w te narzędzia. Stąd z mojego punktu widzenia było to superdoświadczenie i było takim powrotem do czasów, kiedy polskie kino stało mocno na nogach.

No, chyba już od jakiegoś czasu całkiem dobrze stoi?

Absolutnie tak. Ale to się też przekłada na finansowanie produkcji. Mówiąc o tych dobrych latach, mam na myśli kino Hasa, Wajdy czy chociażby Kawalerowicza. Dziś jest dobrze, ale budżet nie jest z gumy. Filmy muszą się zwracać. Na planie często trwa walka z czasem, a to odbija się na tym, co oglądamy na ekranie. Natomiast w tym przypadku rzeczywiście udało nam się zbliżyć do naszej wizji.

Jaki chcieliście w takim razie zrobić film?

To nie miał być film psychologiczny, choć niesie on ze sobą wiele wartości. Zależało nam na tym, żeby był on widowiskowy, żeby dobrze się go oglądało. Nie miał być

to kolejny polski obraz, który wpędza publiczność w depresję, tylko film pokazujący, że można się odbić nawet od najgorszego dna i dalej żyć, a nawet odnosić sukcesy.

I sposobem na to było...?

Myślę, że ten film jest kolażem konwencji. Nie ograniczaliśmy się do jednego stylu, czyli np. kamera statyczna, na wózku, steadicamy itp. Sięgaliśmy po środki, a tym samym formę, najlepiej pasującą do danej sceny. W ten sposób uzyskujemy także efekt wielogatunkowości „Najlepszego”. Na przykład kiedy pokazujemy skrajne stany głównego bohatera, jak chociażby jego odlot pod wpływem narkotyków, to kamera stara się go trzymać w pionie, a całe otoczenie się przechyla. Kamera jest do niego przyklejona. To się zresztą zdarzyło pod wpływem impulsu. Robiliśmy scenę pierwszego odlotu. Kuba grał, a ja tak się wczułem, że poszedłem kamerą za nim. Okazało się, że to jest właśnie to. Potem już korzystaliśmy z tego sposobu w pełni świadomie.

Dużo improwizowaliście?

Tak, było sporo scen improwizowanych. Ale to też sposób pracy Łukasza, który daje aktorom pewną wolność i dopiero po próbie ewentualnie coś modyfikuje. Oczywiście każda scena jest wcześniej przygotowana i omówiona do najdrobniejszych detali. Dlatego można sobie pozwolić na pewną dozę improwizacji. Staraliśmy się też w miarę możliwości robić wszystko chronologicznie, co zawsze wszystkim pomaga.

NAJLEPSZY

Chociażby ze względu na przemianę fizyczną głównego bohatera...

To było naprawdę dużym wyzwaniem. Bardzo często Kuba spędzał godziny w make-upie, żeby przeobrazić się w odpowiednie stadium bohatera. Czasami takie przeobrażenia wypadały w środku dnia zdjęciowego i ten czas trzeba było czymś wypełnić.

Wiem, że na planie bywał też Jerzy Górski. Co to dla Ciebie znaczyło?

Jego obecność zawsze była bardzo inspirująca. Na początku był on dla mnie tylko postacią ze scenariusza. Kiedy go poznałem, byłem pod wrażeniem, jakim jest człowiekiem. To ktoś, kto swoją energią oraz urokiem osobistym jest w stanie oczarować każdego. Może dlatego dla mnie, ale myślę, że i dla Łukasza, „Najlepszy” nie jest tylko kolejnym filmem, a stał się naszą misją. Żeby zrobić go najlepiej, jak się da. Nie odpuszczaliśmy do samego końca, mimo problemów, których na planie nigdy nie brakuje.

Przy okazji, chyba trudno w przypadku takiego filmu nie przywoływać w duchu klasyki gatunku. Kino sportowe ma swoje perły w koronie...

Trudno o takich realizacjach nie myśleć. „Najlepszy”, o czym już wspominałem, to kolaż wielogatunkowy. Stąd obok kina sportowego spokojnie można odnieść się do „Trainspotting” Dany’ego Boyle’a. Ale takie filmy jak „Rocky” czy „Fighter” też były dla nas inspiracją.

A dziś, już po zdjęciach, co czujesz?

Prace nad postprodukcją trwają i jak do każdego swojego filmu nie mam dystansu. Mam jednak nadzieję, że ten film, podobnie jak jego bohater, będzie charakteryzował się pozytywną energią. Cieszę się, że mogę brać udział w takich produkcjach. Tym bardziej że zdarza mi się kręcić dużo cięższe w klimacie filmy, jak chociażby „Wołyń”, po których człowiekowi trudno dojść do siebie. Takich propozycji wciąż jest zresztą więcej. Oczywiście są to wszystko ważne tematy, jak najbardziej zasługujące na realizację. Ale naprawdę sprawia mi to wiele radości, kiedy mogę robić rzeczy, które zwyczajnie ładują baterie.

NAJLEPSZY



WYWIAD Z PRODUCENTEM FILMU – KRZYSZTOFEM SZPETMAŃSKIM



Kto zainicjował ten projekt?

Przyznaję się, to ja byłem *spiritus movens*. We wrześniu 2013 usłyszałem w telewizji wywiad z dziennikarzem Łukaszem Grassem, który sam zaczynał wtedy pisać książkę o Jurku. W tamtej chwili przede wszystkim dotarły do mnie dwa zdania o jakimś człowieku, który był uzależniony od narkotyków, a potem wygrał podwójnego Ironmana. Pomyślałem, że to przecież niemożliwe. Po pierwsze, że ktoś taki istnieje. Po drugie, że żyje w Polsce. A po trzecie, że nikt o nim nie wie. Dość szybko spotkałem się

z Łukaszem Grassem. Okazało się, że to wszystko jest najprawdziwsza prawda. Później, że byli też inni, którzy chcieli zrobić o Jurku film. Na moje szczęście to się nigdy nie stało. A skoro historia była wolna, natychmiast zaczęliśmy pracować zarówno z Łukaszem Grassem, jak i samym zainteresowanym. Zatrudniliśmy

scenarzystę, który napisał pierwszą wersję. Potem drugą i trzecią. A dziś jesteśmy tu, gdzie jesteśmy.

Ostatecznie przy projekcie pracowało dwoje scenarzystów.

To prawda. Stało się tak dlatego, że najpierw napisaliśmy historię polską. Ona była bardzo dobra. Dzięki niej dostaliśmy dofinansowanie z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Bardzo nam jednak zależało, aby film był też uniwersalny. Chcieliśmy wyczyścić go z tak zwanych polsko-historycznych naleciałości. Nam, jako ludziom żyjącym tutaj, byłoby jednak trudno to zrobić. Dlatego zatrudniliśmy Polkę mieszkającą na stałe w Los Angeles, i tam też piszącą, żeby zrobiła *rewrite*.

Z całą pewnością Hollywood lubi takie historie.

Mam taką nadzieję... A tak na poważnie, to nie chcieliśmy robić filmu o komunizmie, o jego upadku, obaleniu muru berlińskiego. Oczywiście te wszystkie elementy można było wtopić w tę historię. Z tym że nam zależało, żeby przede wszystkim zrobić film o człowieku. Ten imperatyw towarzyszył mi od samego początku. Za każdym razem, przy kolejnych wersjach scenariusza, zwracałem uwagę, że nie interesują mnie pociągi wywożące z Legnicy, po dwudziestu pięciu latach, żołnierzy radzieckich. Ja chciałem mieć po prostu faceta, który pokonuje samego siebie. I mam nadzieję, że to się udało.

Poznając Jerzego Górskiego, z jakim człowiekiem się Pan spotkał?

Na pewno bardzo szczerym. Żyjemy w takich czasach, gdzie niewielu ludzi ma odwagę mówić drugiemu prawdę prosto w oczy. Szczególnie kiedy ta prawda jest niewygodna. Tymczasem okres rehabilitacji i Marek Kotański wykształcili w Jurku zasadę, że nie można oszukiwać ani siebie, ani innych. Jeśli raz oszukasz siebie, to tym samym otworzysz drzwi na ciemną stronę mocy. Jurek jest człowiekiem o niezwykle prostym kręgosłupie moralnym. Wyznaje banalnie proste zasady – nie oszukuję siebie, nie oszukuję innych. Jak go coś uwiera, mówi o tym wprost. Przez to ludzie albo się w nim zakochują w sekundę, albo wręcz odwrotnie. Ja sam staram się grać w otwarte karty. Może dlatego skończyło się to tak, że dziś jesteśmy przyjaciółmi.

Efekt Jurka... Czyli?

Jurek nie jest już co prawda czynnym sportowcem, ale za to jest niezwykle aktywnym organizatorem przeróżnej maści imprez sportowych. Wiele z nich jest charytatywnych. Jak zobaczy dziecko, któremu potrzebne jest 50 tys. na operację nogi lub ręki, dajmy na to w Niemczech albo w Holandii czy gdziekolwiek indziej, to potrafi zarazić 150 osób, żeby pobiegły, popłynęły lub stały na ulicy i klaskały. I w ten sposób zbierały te pieniądze. Przy czym ma w tym niemalże stuprocentową skuteczność. To samo wydarzyło się z ekipą filmu dokumentalnego, który realizujemy równocześnie z filmem fabularnym. Niedawno ukończyła ona swój pierwszy w życiu triathlon. Natomiast połowa ludzi z planu „Najlepszego” chodziła rano z Jurkiem na basen. Zresztą w przerwie obiadowej też. Zamiast odpoczywać, to wszyscy z nim pływali. I to jest właśnie

„efekt Jurka”. Ten człowiek swoją uczciwością i charyzmą zaraża każdego, kogokolwiek się dotknie.

Jaką produkcją była realizacja tego filmu?

No to było spore wyzwanie. I to z wielu powodów. Już na samym starcie niełatwo okazała się potrzeba transformowania głównego bohatera. Na ekranie pokazujemy mniej więcej czternaście lat z życia Jurka. Przy czym założenie było takie, żeby widz tych lat nie czuł. Za to odbierał je jak czternaście dni. Ale nawet to nie uwolniło nas z tak prozaicznej potrzeby, jak zbudowanie fizyczne aktora grającego tę rolę. Przecież Kuba Gierszał jest na początku wychudzonym chłopaczkiem, a dopiero na końcu ironmanem. Stąd też byliśmy zmuszeni zrobić w zdjęciach niemal pół roku przerwy, żeby mógł on odbudować formę. Innymi słowy „przypakować”. Kuba wszedł w film kompletnie nieprzygotowany fizycznie. Ponadto w pierwszym okresie zdjęciowym nosił cztery peruki, miał sześć charakterystyk. Codziennie siedział po trzy godziny w campie, zanim wszedł na plan. Niemal każdego dnia grał w innym make-upie. I teraz, już po zdjęciach, chyba mogę to powiedzieć – to była naprawdę trudna produkcja.

Film otwiera informacja, że jest on oparty na prawdziwej historii. Ile w takim razie jest w nim prawdy, a ile fikcji?

Wbrew pozorom współczynnik jest bardzo wysoki. Myślę, że tak między osiemdziesiąt a dziewięćdziesiąt procent. Musimy się do tego przyznać. Byliśmy zmuszeni pożonglować czasem, kolejnością wydarzeń.

NAJLEPSZY

Na przykład wypadek, który Górski miał dopiero w 1995 r.

Dokładnie. On wydarzył się już po podwójnym Ironmanie, ale za to przed najważniejszym biegiem dla Jurka, czyli Ultramanem. Prawda jest taka, że ten człowiek ma tak bogaty życiorys, iż w stu minutach filmu nie sposób go opowiedzieć. I chociaż największym osiągnięciem dla niego jest Double Ironman, to największym wyzwaniem był jednak Ultraman na Hawajach. No, ale w stuminutowej fabule na dwa triathlony naprawdę nie ma miejsca.

Reżyserem filmu został Łukasz Palkowski, który ma swoim koncie taki kinowy przebój, jak biograficzny obraz pt. „Bogów”. To nie jest przypadek?

Nad reżyserem do tego filmu zastanawialiśmy się dwa lata. Mając już gotowy

scenariusz, nie byłem w stanie podjąć decyzji kto. Rozmawiałem z kilkoma reżyserami, od których niemal za każdym razem słyszałem to samo. Jedni chcieli, żeby on umarł. Drudzy, żeby go chociaż zamknęli w więzieniu po powrocie ze Stanów. Ja tymczasem chciałem zrobić film o facecie, który pokonał własne demony. No, ale nasza wewnętrzna potrzeba martyrologii widać siedzi w nas naprawdę głęboko. Jakbyśmy nie potrafili się niczym cieszyć. Natomiast dwa lata temu na festiwalu w Gdyni, oglądając właśnie „Bogów”, usłyszałem w trzeciej scenie słowa: „Polak Polakowi nawet porażki zazdrości”. Wtedy już wiedziałem, że to jest Łukasz! Reszta filmu tylko mnie do tego przekonała. Po projekcji rozmawialiśmy i on zadał mi jedno pytanie – z czym, według mnie, ludzie mają wyjść z kina. Odpowiedziałem wtedy, że z uśmiechem. On: dobra, wchodzę w to!

NAJLEPSZY



KSIĄŻKA PT. „NAJLEPSZY”

Równoległe z wejściem filmu do kin, na rynku ukaże się fabularyzowana biografia Jerzego Górskiego, której autorem jest Łukasz Grass – redaktor naczelny Business Insider Polska.



KILKA SŁÓW OD AUTORA – ŁUKASZA GRASSA

„Człowiek, którego za chwilę poznacie, to postać skomplikowana i pełna sprzeczności. Był narkoman, monarowiec, sportowcem, ironmanem, ultramanem, społecznikiem, prezesem firmy, mężem, ojcem. Jego życie wystarczyłoby na napisanie niejednej książki i zrealizowanie kilku

filmów. Człowiek, który upadł tak nisko, że już niżej się nie dało, ale również wspiął się tak wysoko, jak wielu nigdy nie wejdzie. Czternaście lat brania narkotyków

(morfina, kokaina, heroina), zakłady karne, więzienie, szpital psychiatryczny, dwa lata leczenia w Monarze, wreszcie sześć lat treningu biegowego i triathlonowego, co w konsekwencji doprowadziło go do zdobycia mistrzostwa świata na dystansie Double Ironman (osiem kilometrów pływania, trzysta sześćdziesiąt kilometrów jazdy rowerem, osiemdziesiąt cztery kilometry biegu) – tego nie wymyśliłby najlepszy scenarzysta świata. Ten scenariusz napisało życie i wszystko, co opisałem, wydarzyło się naprawdę. Niektóre imiona postaci pojawiających się w książce zostały zmienione, ale fakty pozostają faktami. Czasami musiałem ingerować w chronologię wydarzeń, łącząc wątki, aby czytelnik otrzymał jasny i spójny przekaz, tak jak w przypadku doświadczeń bohatera wyniesionych z pobytu w szpitalu psychiatrycznym w Lubiążu, gdzie leczył się na oddziale dla narkomanów aż siedem razy w latach 1972–1981. Podobna sytuacja dotyczy pobytów w zakładach karnych i w milicyjnym areszcie. Jerzy Górski trafiał tam każdego roku począwszy od 1969 aż do 1984. Nie sposób opisać wszystkiego ze szczegółami, bo same tylko historie z zakładów karnych we Wrocławiu, Brzegu, Zielonej Górze czy Lubaniu wystarczyłyby na osobną książkę. Niektóre opisane fakty służą więc za symbol tego, co działo się na przestrzeni mrocznych lat życia bohatera.

NAJLEPSZY

Jurka poznałem w 2011 roku. To był początek mojej przygody z triathlonem i czytałem wszystko, co dotyczyło tej pięknej dyscypliny sportu. W internecie natknąłem się na krótką informację o człowieku, który w 1990 roku wygrał zawody na dystansie Double Ironman, a wcześniej zmagał się z uzależnieniem od narkotyków, alkoholu i papierosów. Byłem świeżo po swoich pierwszych zawodach na dystansie Ironman i właśnie wracałem samochodem z niemieckiego Roth, gdzie co roku odbywają się jedne z najlepiej zorganizowanych zawodów triathlonowych na świecie. Byłem potwornie zmęczony, bo na maratonie, który jest ostatnią konkurencją Ironmana, dostałem w kość. Myślałem, jak bardzo musiało boleć i jak ogromną walkę stoczył Jurek, aby po kilkunastu latach uzależnienia wznieść się na taki poziom wytrenowania. Zadzwoiłem. Umówiliśmy się na kawę, w locie, szybko, ale konkretnie. Dawno już nie spotkałem tak zaganianego człowieka. Kiedy w kawiarni w pobliżu Dworca Centralnego w Warszawie przywitałem go słowami: „Dzień dobry panu...”, on natychmiast mi przerwał: „Umówmy się, że to było ostatnie «pan». Jurek jestem”.

Pomysł na książkę zrodził się niemal natychmiast, ale dopiero po kilku latach naszej znajomości usiadłem do pisania. Wiedziałem, że nie może to być zwykła biografia. Chciałem przenieść czytelnika w czasie, do świata, w którym żył mój bohater, oddać klimat, odtworzyć dialogi i sytuacje, których był świadkiem. Odwiedzaliśmy miejsca, w których Jurek przypominał sobie historie z dawnych czasów. Niejednokrotnie miał łzy w oczach, kiedy po czterdziestu latach stawał w tych samych miejscach: w starej

kuchni, gdzie gotował słomę makową i robił heroinę, przed odrapaną kamienicą, gdzie razem z przyjacielem Andrzejem włamał się po raz pierwszy do apteki po morfinę, przed zniszczonym oddziałem szpitala psychiatrycznego w Lubiążu, gdzie próbowano go leczyć, w Zakładzie Karnym w Brzegu, gdzie odsiadywał wyrok dwóch lat więzienia, wreszcie we wrocławskim Monarze, który uratował mu życie.

Dziesiątki, a może setki godzin nagrań, rozmów, podróży, odświeżania znajomości – nawet tak „skomplikowanych”, jak rozmowa po latach z milicjantem, który w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zamykał Jurka na dołku za włamanie do aptek. Mam świadomość, że nie do wszystkich udało się dotrzeć, z wielu miejsc nie otrzymałem informacji zwrotnej, kilka osób odmówiło komentarza, a w jednym przypadku pojawiło się ostrzeżenie, że może lepiej nie opisywać mrocznych czasów leczenia w szpitalu psychiatrycznym, bo „nie wszystko jest udokumentowane”. Jeżeli po lekturze tej książki znajdą się ludzie, którzy pamiętają więcej, mają zdjęcia lub dokumenty mogące wzbogacić opowieść o życiu Jurka, proszę o kontakt. Razem z bohaterem tej książki jesteśmy obecni na stronach internetowych www.jurekgorski.pl oraz www.akademiatriathlonu.pl, gdzie opisujemy niewiarygodną historię człowieka z żelaza.

„Najlepszy” jest opowieścią o totalnym upadku i wielkim powrocie, prawdziwą historią człowieka, którego życie jest dowodem na to, że nigdy nie jest za późno na realizację marzeń – nawet wtedy, kiedy wydaje nam się, że już wszystko stracone”.

NAJLEPSZY



KILKA SŁÓW OD JURKA GÓRSKIEGO

„Dziwne to uczucie, kiedy czyta się o sobie, o człowieku, który zmagał się z tyloma przeciwnościami. W różnych miejscach tej opowieści czułem niedowierzenie, budziły się wspomnienia, które wyciskały łzy. Czasami zapomniałem, że czytam o sobie, porywała mnie historia i byłem ciekaw, czy uda się bohaterowi. Tak naprawdę po przeczytaniu tej książki zastanawiam się, co się zmieniło w moim obecnym życiu w stosunku do tamtych czasów. Wciąż pędzę. Wciąż wyznaczam sobie nowe cele. Minęło ponad 30 lat od momentu, kiedy stanąłem przed drzwiami Monaru i wyruszyłem na wojnę z okrutnym wrogiem. Dziś mogę powiedzieć, że najtrudniejsze nie jest wcale leczenie, ale funkcjonowanie w codziennym, normalnym życiu, kiedy wszystko zależy tylko od ciebie. Potwierdzają to słowa Marka Kotańskiego, który wiele razy powtarzał mi, że to poza ośrodkiem zaczyna się prawdziwe życie. Wiem jedno – siła jest wtedy, kiedy ma się swoją pasję i ciągle robi coś fantastycznego, swojego, własnego i można się tym podzielić z innymi. I nawet kiedy jest nam źle i przychodzi zwątpienie, to właśnie te chwile są naszym zabezpieczeniem, sprowadzają nas na ziemię i przypominają, że cały czas trzeba być czujnym.

Drogi Czytelniku, jeśli wytrwasz do końca tej opowieści, to życzę Ci dużo sukcesów i znalezienia takiej pasji, która będzie Cię prowadzić przez życie“



MÓWI
SERWIS
DYSTRYBUCJA



FILM ŁUKASZA PALKOWSKIEGO

NAJLEPSZY

W KINACH 17 LISTOPADA



FESTIWAL
FILMOWY
W GDYNI

